

Instytut Sztuki PAN, Instytut Witkacego,
kontakt: przemek.pawlak@gmail.com

Sztuka Edycji 1/2016
ISSN 2084-7963 (print)
ISSN 2391-7903 (online)
s. 136–139

Przemysław Pawlak

Korespondent Witkacy – apel o rzetelną ocenę książki Olgi Szmidt

Książka Olgi Szmidt to analiza listów Stanisława Ignacego Witkiewicza w perspektywie jednostkowej formuły podmiotowej oraz modelu podmiotowości nowoczesnej. Witkacy w takim ujęciu jawi się jako wieczny korespondent, podmiot nowoczesny, targany kryzysami i lękami oraz artysta nowoczesny, twórca „nieprzejrzystej” filozofii pozbawionej Główniaka. Jego listy – traktowane jako całość, na którą składa się nie tylko tekst, ale także takie kwestie, jak wybór atramentu, papieru, koperty czy organizacja zapisu – okazują się natomiast strumieniem autentycznego tekstu. Książka – mimo wytyczonych nowatorskich celów – nie spełnia wymogów analizy naukowej, autorka ujawnia bowiem przede wszystkim brak podstawowej wiedzy na temat przedmiotu swoich badań.

Zacznijmy od pozornie mało istotnego błędu w jednej z ostatnich części omawianej książki, w bibliografii. Sformułowanie używane przez autorkę: „do różnych adresatów”, nie pada w tomie *Listy I* Stanisława Ignacego Witkiewicza w kontekście jego korespondencji, a tylko raz przy opisie fragmentów listów Stanisława Witkiewicza ojca (s. 1102). Przywołany przez młodą badaczkę w bibliografii (s. 201) i przypisie (s. 15) tytuł źródła *Listy. Tom I do różnych adresatów* nie istnieje. Informacja prasowa przygotowana przez wydawnictwo (Państwowy Instytut Wydawniczy w likwidacji) w październiku 2013 roku, publikowana na dziesiątkach portali internetowych, zawiera natomiast właśnie taki nieścisły dopisek. Ponieważ autorka nie wspomina słowem o istnieniu redaktora tego tomu, wybitnego edytora i badacza Witkacowskiej epistolografii, Tomasza Pawlaka, a o listach do innych osób niż Jadwiga Witkiewiczowa wypowiada się lekceważąco, jakby miały one marginalne znaczenie w twórczości i życiu autora *Szewców*, można się domyślać, że nie miała ona nawet w ręku *Listów I*. Opiera się w ich ocenie wyłącznie na zapowiedzi wydawniczej lub zasłyszanych opiniach¹. Na tej podstawie stwierdza, że pozostałe zespoły korespondencji Witkacego „nie okazały się tak wyraziste i decydujące o kształcie jego podmiotowości” (s. 10). Na następnej stronie asekuje się: „[...] poszukiwanie zaginionych dzieł oraz publikacje tych dotąd nieopublikowanych są tu bez wątpienia nader istotne” (s. 11).

Na tej samej stronie pojawia się niejasne zdanie: „Do pewnego momentu najpopularniejszymi i cieszącymi się najwyższym poważaniem dziełami Witkacego były literatura, teatr, dzieła plastyczne oraz pisma teoretyczne i, już z nieco większymi zastrzeżeniami, filozoficzne”. Co zatem autorka rozumie pod pojęciem „literatura”? Chyba tylko powieści, skoro obok wymienia teatr. Czy chodzi o współtworzenie eksperymentalnego teatru „Elsynor”? Chyba nie, bo przecież nikt dotychczas nie uważał tego epizodu za jeden z najważniejszych fragmentów Witkacowskiej spuścizny. Zatem prawdopodobnie chodziło o dramat, nie teatr? A czy dramat nie należy do literatury? W postkonceptualnym Krakowie prawdopodobnie dramat to synonim teatru i nie ma nic wspólnego z literaturą. Tym bardziej autorka nie włącza do literatury pism o teatrze, Czystej Formie, a już na pewno nie tekstów filozoficznych.

Autorka pomniejsza dorobek Witkacego, pisząc o setkach (s. 12, również w dostępnym w internecie streszczeniu pracy) jego dzieł we wszystkich dziedzinach aktywności twórczej. Zakładam, że nie chodzi tu o setki w każdej z dziedzin, bo przecież setek powieści, ani setek dramatów

Witkacy nie napisał. Czy w takim razie Szmidt przekonuje nas, że nie powstały nigdy tysiące portretów pastelowych, a Irena Jakimowiczowa, Anna Żakiewicz, Beata Zgodzińska i dziesiątki innych badaczy twórczości plastycznej miały zwidy? W rozdziale *Zamiast podsumowania* Szmidt uparcie uściśla swoje twierdzenie: „Autoportretów i portretów Witkacego” (s. 197). Znowu konfuzja – czy chodzi o portrety zdjęte Witkacemu, czy innym osobom przez Witkacego?

Trudno się dziwić badaczce, że oswaja „przeciwnika”, bagatelizując jego potencjał i dokonania: „Opus magnum Witkacego nie powstało, nie powstało też dzieło, które uchodziłoby bez wątpienia za arcydzieło” (s. 196). „Witkacego trudno niekontrowersyjnie uznać za wirtuoza jakiegoś gatunku, niełatwo ustawić jego powieści czy dramaty w szeregu arcydzieł; filozofii i teorii także wielu miało niemało do zarzucenia” (s. 12). Zatem *Szewcy* przez pomyłkę dostali się na listę lektur szkolnych, a profesorowie uniwersyteccy z Anną Krajewską, Ewą Łubieniewską, Januszem Deglerem, Lechem Sokołem na czele duby smalone plotą? Nie odbieram prawa do kontrowersyjnej opinii, oczekuję jednak dowodów na poparcie tej tezy. Dowodów Szmidt podać nie może, ponieważ do dramatów, pism teoretycznych o teatrze i Czystej Formie oraz pism filozoficznych w ogóle nie sięga! Żadnego wydania tych tekstów Witkacego nie znajdujemy w bibliografii, co nie oznacza, że nie dowiadujemy się, że „Czysta forma była, jako projekt, estetycznym ekstremum i że pozostała teoretycznym projektem” (s. 194 i 195).

W sumie osiemnaście razy Olga Szmidt używa słów *Hauptwerk* i „Główniak”, bolejąc nad... niespełnieniem się marzenia Witkacego o wydaniu jego *Hauptwerku*: „Witkacy miał rację – wyjście *Hauptwerku* byłoby końcem, ostateczną rozgrywką” (s. 193). Byłoby? Czy badaczka naprawdę nie wie o najważniejszym dziele filozoficznym Witkacego, opublikowanym w 1935 roku pod tytułem *Pojęcia i twierdzenia implikowane przez pojęcie Istnienia?* Przecież autor sam w listach określał tę pracę mianem swojego *Hauptwerku* /Główniaka. Autorka ani razu nie wspomina o tej publikacji, wykuwając wręcz nowy termin witkacologiczny: „nieświadomy *Hauptwerk*” (s. 9 i 10) w odniesieniu do całości korespondencji z Jadwigą Witkiewiczową. Na fałszywym założeniu, że Witkacemu nie udało się nigdy świadomie ukończyć Główniaka, Szmidt buduje karkołomną tezę o konstytutywnej roli listów do żony w budowie podmiotowości pisarza: „Ten **nieświadomy Hauptwerk** – dziwny, niepełny, skażony ludzką niedoskonałością, zabrudzony atramentem, niedbale przerwany – stał się dla Witkacego **podstawą jego podmio-**

towości. [...] *Listy do żony* to najdziwniejszy modernistyczny *Hauptwerk* – mówiący i wykrzykujący chaotycznie właściwie wszystko, ale wszystkiego nieobejmujący” (s. 10).

Badaczka nie ma też chyba informacji o licznych podrózkach, przeprowadzkach i życiu równoległe w dwóch miastach, twierdzi bowiem, że autor *Matki* „nie był w stanie wyrwać się z miasta swojego ojca” (s. 64). Kilkunastoletni okres mieszkania w Warszawie (mniej więcej pół roku w Warszawie, pół w Zakopanem), w którym zresztą powstała analizowana korespondencja, wcześniejsze życie w Piotrogradzie i Krakowie, podróże do Wiednia, Berlina, Paryża, Londynu, Moskwy, na Cejlon, do Bretanii czy Australii, nie zajmują uwagi krytyczki-rewolucjonistki. Nie próbuje się też dowiedzieć, jakie korzenie rodowe ma Stanisław Ignacy Witkiewicz herbu Nieczuja, wyolbrzymiając rzekomą różnicę klasową między nim a Jadwigą z Unrugów (s. 24, 63 i in., założenie przydatne w dowodzeniu, że kompleksy były jedną z przyczyn porażki artystycznej i rozpaczy Witkacego). Przecież jego dziadkowie: spokrewnieni blisko z Piłsudskimi Witkiewiczowie, czy zaprzyjaźnieni z Adamem Mickiewiczem Szemiothowie, byli marszałkami szlachty powiatów żmudzkich, fundowali kościoły i kaplice, a ich drzewo genealogiczne obejmuje także średniowiecznych wojów.

„Współczesny czytelnik może czuć się zdezorientowany i skonfundowany” (s. 197) – wyznaje autorka. Tak, widzimy dezorientację w tym tekście nazbyt często. Czy nie lepiej zatem skorzystać z doświadczenia i wiedzy starszych badaczy, zamiast podważać i wykpiwać ich dorobek? Nieco więcej pokory u dwudziestopięcioletniej rewolucjonistki dałoby szansę przede wszystkim na rzetelną analizę tej wyjątkowej epistolografii. Używam tego epitetu (w słowniku Witkacego „rewolucjonista” był określeniem pejoratywnym, nie komplementem) celowo i nie bez uzasadnienia: „[...] naruszenie stabilnego układu, jaki przez lata się wytwarzał, jest dla mnie obiecującą perspektywą” – czytamy w manifestie Olgi Szmidt (s. 97). Szkoda tylko, że nasz wojowniczy Mieduwalszczyk nie wie, kim byli np. Maria i Edmund Strążyńscy. Gdyby wiedziała, nie pisałaby raczej o tych przyjaciółach Witkacego per Strążyńscy (s. 15 i 16). Gdyby nawet cytowała fragment zawierający pomyłkę Anny Micińskiej, powinna była zamieścić komentarz lub poprawkę. Micińska się nie pomyliła, tę pomyłkę wmawia nam autorka omawianej książki. Ale pewnie nieważne są takie, widocznie mało nowoczesne, przymioty pracy naukowej: rzetelność, skrupulatność.

Badaczka zwraca uwagę na styl i nastawienie do przedmiotu badań, dlatego tępi z zapałem i denuncjuje ze skutecznością Czeką wszystkich niepokojąco pretensjonalnych,

sparaliżowanych mentalnie, pozbawionych narzędzi kontrrewolucjonistów. Styl, w jakim pisze, zdaje się rodem z paszkwilu, względnie z pamiętnika zawistnej pensjonarki: „Innym, równie symptomatycznym, przykładem może być artykuł Ewy Szkudlarek *Wierność epistolarna Witkacego*, który także swoją stylistyką, żeby zwrócić uwagę tylko na powierzchnię, skłania do zastanowienia się nad tym, w jaki sposób przedmiot badań zdaje się wręcz **paralizować aparat krytyczny**. Wśród tych **niepokojących akapitów** [...] wywód ten postrzegać można jako, chyba **nie całkiem kontrolowany, wybuch pretensjonalnych przemyśleń** na temat samej postaci artysty. Trudno znaleźć w tym miejscu uzasadnienie dla dalszych, a **i tak już przydługich, rozważań** na ten temat” (s. 13). Joanna Hoffmann-Aulich, która ośmieliła się popełnić tekst o chorobach opisywanych przez Witkacego w listach do Jadwigi Witkiewiczowej, może przeczytać tu o „wątpliwej sensowności prowadzenia tego rodzaju badań”. Zbrodnią Hoffmann-Aulich może się okazać nawet prostoliniowość „sądów [!]. Połączenie **egzaltacji** i dyskursu medycznego daje tu bez wątpienia zadziwiające rezultaty” – bez pokrycia w dowodach kapie dalej bardzo mętnym jadem Olga Szmidt (s. 12).

Ponieważ, jak sama przyznaje, „nie jest w stanie zrezygnować z jawnej krytyki” filmu *Mistyfikacja* Jacka Koprowicza, rozpisuje się o „**prostactkich** skojarzeniach” i „**tandetnych** **plotkarsko usposobionych** komentatorów” w przypisie rozwleczonym na trzy strony książki (s. 115–117). Podaje w wątpliwość (choć „nie czyni zarzutu”, s. 81) „niektóre” decyzje edytorskie redaktorów *Listów do żony* (niedostatek informacji o tym, czy dopiski na marginesach listów są umieszczone z boku, nad tekstem głównym, do góry nogami, czy na ukos), które zmieniają jej zdaniem odbiór tej ciekawej graficznie korespondencji. Nie podejmuje się jednak odczytywać listów z rękopisów, lecz skwapliwie korzysta z dorobku witkacologów i pracuje nad tekstem czterotomowego wydania pod redakcją prof. Deglera. Jednocześnie utyskuje na ograniczony dostęp przeciętnego czytelnika do rękopisów listów, choć przecież skany można oglądać od lat w internecie (z czego autorka zdaje sobie sprawę). Koryguje zresztą nie tylko Deglera, ale i Witkacego (s. 61), który chciał podobno napisać do żony: „Matka bałaby się”, a nie: „Matka byłaby się”. Możemy się domyślać, że autorka nie zrozumiała, że chodzi tu o czas przeszły trybu warunkowego.

Młoda badaczka jawi się jedynym ratunkiem polskich badań literackich, bo naprawdę trudno znaleźć interpretatora twórczości Witkacego, który mógłby zostać uznany przez autorkę za autorytet. Ktokolwiek zajmuje się Witkacym,

jest albo spostponowany, albo poprawiany, w krytycznych przypadkach jego istnienie jest przemilczane. Delikatnie tym razem obchodzi się z Tomaszem Bocheńskim („Nie jestem jednak przekonana, czy rację ma...”), któremu wytknęła w 2010 roku rzekomo „**kapryśny** dobór wydarzeń z biografii”, „bardzo pobieżną analizę, **niesprawiedliwe** wytykanie” Konstantemu Puzynie politycznych zależności w PRL, „nic szczególnie inspirującego” w analizie *Piecyka* Aleksandra Wata itd. („**Po co czytelnikowi te teksty** – dość trudno orzec, po co Bocheńskiemu – można się tylko domyślać”)².

Zatem i ja zapytam: po co czytelnikowi teksty Olgi Szmidt? Skoro autorka posługuje się „**by tak powiedzieć, bez wątpienia niejednokrotnie kontrowersyjną**” (to jej ulubione wtręty) polszczyzną. Kuriozalnym przykładem jest interesujące, choć chyba zbyt awangardowe kończenie zdań zbitką: „i tego typu”: „W ostatnich latach szeroką publiczność literacką zyskuje także korespondencja Witkacego – do dziś konsekwentnie wydawana z drobiazgowymi komentarzami, wyjaśnieniami **i tego typu**. [...] Założenie to przyjęłam już na samym wstępie badań, rezygnując z czynienia wyraźnych różnic na szczerość, autentyczność, prawdę wyznania i kreację, manipulację **i tego typu**”³. W swojej studziewięćdziesięciostronicowej pracy magisterskiej samozwańcza Dyktatorka Stylu używa zwrotów „w ostateczności” i „ostatecznie” łącznie ponad sześćdziesiąt razy; „niejednokrotnie” i „wielokrotnie” jeszcze częściej – siedemdziesiąt (sprawiedliwie, bo po trzydzieści pięć razy). To zapewne recepta na precyzyjność wypowiedzi. Ważne, by nie być egzaltowanym i pretensjonalnym!

Autorka bardzo słabo zna historię kampu (s. 92), nie lepiej jest z bardziej odległymi w czasie artystycznymi wyczynami, np. tak przebrzmiałego poety, jak niejaki Zygmunt Krasieński: „Za przykład może służyć choćby epistolografia wspomnianego już Zygmunta Krasieńskiego, która, jeżeli współcześnie nie jest ostatecznie najciekawsza, to na pewno może funkcjonować na równi z jego dramatami i poezją” (s. 35). Czyli jednak jest ciekawa? A może skoro „na równi”, to i *Nie-Boska komedia* nie jest ostatecznie najciekawsza... Za niebyły autorka uważa także dorobek dziewiętnastowiecznych edytorów, wydawców i badaczy polskiej epistolografii (s. 29, 35).

Jednym z najpoważniejszych zarzutów wobec Olgi Szmidt jest skala jej niewiedzy na temat stanu badań o tej części epistolografii Witkacego, której badaczka poświęca większość rozdziału drugiego, o tzw. listach ekonomicznych. Gwido Zlatkes (materiały niepublikowane), Cecylia Judek⁴, a przede wszystkim Janusz Degler⁵ i Tomasz Pawlak zajmowali się od lat tą materialną i wizualną stroną zabawnych przeróbek

korespondencji, reklam, anonsów, zaproszeń, kwitów i innych dokumentów, traktowanych przez Stanisława Ignacego Witkiewicza jako epistolograficzne tworzywo. Olga Szmidt nie zna nawet terminu „list ekonomiczny”, którego autorem był Witkacy. Dnia 20 września 2014 roku w Słupsku na Międzynarodowej Sesji Naukowej „Witkacy 2014: co jeszcze jest do odkrycia?” Tomasz Pawlak wygłosił referat *Listy ekonomiczne S. I. Witkiewicza oraz jedna z ich adresatek – Zofia Mikucka*. Może nam się zdawało i wcale referatu nie wygłosił?⁶ Zasłużonej sekretarz naukowej Cecylii Judek oszczędzono impertynencji za referat *Witkacy o pisarzach w listach do żony* (2004) prawdopodobnie dlatego, że Szmidt korzystała z gościny Książnicy Pomorskiej podczas pracy nad swym epokowym dziełem... a może po prostu nie wiedziała o jego wygłoszeniu i opublikowaniu?⁷

Zupełnie kuriozalne są rozważania o potencjalnych przyczynach ubytków, zagniecień, plam i innych defektów (s. 75–77). Czytelnik dowiaduje się, że to częściowo efekt niewłaściwego przechowywania listów przez Jadwigę Witkiewiczową w domowym archiwum... O piwnicy przy Grójeckiej, powstaniu warszawskim, udziale krawca Błońskiego i Jana Leszczyńskiego w ratowaniu listów ani słowa. Szmidt ewidentnie nie próbuje nawet szukać informacji na ten temat w literaturze przedmiotu.

Autorka co chwila przekonuje nas, że jest przodownicą w analizie epistolografii autora *Nienasycenia*. Wskutek intensywnej akcji promocyjnej (posty i setki zaproszeń wysyłanych na portalach społecznościowych, zalew autoprezentystycznych informacji e-mailowych) wspieranej przez wydawnictwo UNIVERSITAS, krakowskie Muzeum Sztuki Współczesnej (MOCAK), Wydział Polonistyki UJ – trudno obecnie znaleźć w środowisku badaczy polskiej literatury osobę, której nie wmawiano, że właśnie ukazała się pierwsza, przełomowa praca na temat korespondencji Witkacego. Tymczasem nie dowiadujemy się z pracy Olgi Szmidt niczego ponad dotychczasowe ustalenia witkacologii. Zyskujemy za to dużą dozę frustracji przy lekturze bezpodstawnych kpín i fałszywych podsumowań.

Gdyby recenzowana praca magisterska była tylko kolejnym nic niewnoszącym do humanistyki polskiej pożegnaniem absolwenta z uczelnią, nie protestowałbym. Brak pokory i ignorancję zaliczyłbym w poczet praw młodości. Skandalem jest to, że praca Olgi Szmidt *Korespondent Witkacy* uzyskała niezwykle pochlebne, wręcz entuzjastyczne recenzje doświadczonych pracowników naukowych. Prof. dr hab. Ryszard Nycz uznał tę książkę za „wybitne w profesjonalnej skali osiągnięcie poznawcze, ważne studium, zniuansowa-

ny, wielowymiarowy portret Witkacego”, dr hab. Jarosław Fazan za „niezwykle dojrzały, oryginalny poznawczo i intrygujący intelektualnie projekt badawczy” (obie opinie opublikowane na okładce). Wydział Polonistyki i Towarzystwo Doktorantów Uniwersytetu Jagiellońskiego ją sfinansował, a profesorskie jury nagrodziło I nagrodą w XIX Konkursie Prac Magisterskich im. Jana Józefa Lipskiego Stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita.

O. Szmidt, *Korespondent Witkacy*, Universitas, Kraków 2014

¹ Dziwna jest też decyzja, by w bibliografii, a także w tekście głównym pracy o *Listach do żony* nie wspomnieć o roku 2005 – dacie pierwszego wydania listów z lat 1923–1927. Autorka podaje wszędzie rok 2009, korzysta zatem z dodruku do pierwszego wydania, co może dezorientować czytelnika. Nie znając dzieł tego wydania, można pomyśleć, że *Listy do żony* nie ukazywały się chronologicznie (tom listów z lat 1928–1931 ukazał się w 2007 roku). Na spotkaniach autorskich w 2015 roku, a więc już po wydaniu *Listów II* (wol. I) w opracowaniu Tomasza Pawlaka, Stefana Okołowicza i Janusza Deglera (Warszawa 2014), Szmidt nie wspomina o zmianie swojej opinii na temat korespondencji Stanisława Ignacego Witkiewicza do innych adresatów niż jego żona.

² O. Szmidt, „Takiej argumentacji Witkacy znieść nie mógł”, [rec.] T. Bocheński, *Witkacy i reszta świata*, <http://e-splot.pl/?pid=articles&id=653> (dostęp: 01.02.2015).

³ Eadem, *Esej o pracy magisterskiej pt. „Korespondent Witkacy”*, <http://otwarta.org/wp-content/uploads/2014/07/Olga-Szmidt-esej-.pdf> (dostęp: 01.02.2015).

⁴ C. Judek, *Witkacy – projektant karteek pocztowych?*, „Głos Szczeciński” 1989, nr 100, s. 3.

⁵ J. Degler, *Listopisanie Witkacego, referat wygłoszony podczas sesji Witkacy w Polsce i na świecie (w 60. rocznicę śmierci Stanisława Ignacego Witkiewicza)*, Szczecin, 15–18 września 1999 roku; pierwodruk w: *Witkacy w Polsce i na świecie*, red. M. Skwara, Szczecin 2001, s. 367–386; J. Degler, *Witkacego portret wielokrotny. Szkice i materiały do biografii (1918–1939)*, Warszawa 2009, s. 312–333.

⁶ Olga Szmidt nie uczestniczyła w tej konferencji nawet jako słuchaczka, nie była obecna także na konferencjach poświęconych Witkacemu w maju 2014 roku w Zakopanem (organizator: UMCS) ani w czerwcu 2014 roku w Warszawie (organizator: UW). Dlatego ma szczerą wiedzę na temat stanu badań nad korespondencją Witkacego.

⁷ C. Judek, *Witkacy o pisarzach w listach do żony, w: Powroty do Witkacego. Materiały sesji naukowej poświęconej Stanisławowi Ignacemu Witkiewiczowi, Słupsk, 7–8 maja 2004*, red. J. Tarnowski, Słupsk 2006, s. 287–310.